

# kalejdoskop

12/2025 wojewódzki  
magazyn kulturalny



Łódź

nr ind. 323489  
ISSN 0860-3057  
cena 5 zł  
(w tym 5% VAT)







Fot. materiał prasowy  
EC1 Łódź  
– Miasto Kultury

Reżyser  
Wojciech Smarzowski  
odslania swoją gwiazdę  
na Piotrkowskiej,  
3 X 2025





Michał Pawłowski  
„Rybka” – wystawa  
„Pastylka ananasa  
polskiego streep artu”  
w Galerii Art Hub,  
czynna do 4 XII

Na okładce: Daria Kopiec, reżyserka i scenarzystka – czytaj na str. 29  
Fot. Daria Kopiec

#### **Adres redakcji**

Łódzki Dom Kultury  
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź  
tel. 797 326 217  
e-mail: [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)

[www.e-kalejdoskop.pl](http://www.e-kalejdoskop.pl)

#### **Informacje o imprezach**

**prosimy przysyłać na adresy**

[kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[kalendarium@ldk.lodz.pl](mailto:kalendarium@ldk.lodz.pl)

#### **Redakcja**

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny  
Aleksandra Talaga-Nowacka

#### **Projekt graficzny**

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

#### **Skład**

Julia Szwed  
Aleksandra Gruszczyńska  
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

#### **Druk**

SilverPrint  
ul. Gliniana 13  
91-336 Łódź

**Nakład 1300 egz.**

#### **Prenumerata**

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”  
w sklepie lub w kiosku?  
Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto  
Łódzkiego Domu Kultury  
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)  
kwotę 98 zł, a poczta dostarczy  
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”  
(jedenaście kolejnych numerów).  
Na [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
należy przesłać swoje dane do wysyłki  
wraz z informacją, od którego numeru  
ma się zacząć prenumerata.

# Lepiej być może

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Nie zliczę już, ile razy pisałem, że w Łodzi nie ma sprzyjającego klimatu dla filmu. Władze miasta nie stwarzają takiego klimatu. Ale przecież powstało Narodowe Centrum Kultury Filmowej – olbrzymia powierzchnia, znakomita wystawa „Kino Polonia”, pracownie edukacyjne, sale kinowe. Niby jest sukces. Tylko że mury to nie wszystko – to oczywista konkluzja. Tu jednak wydaje się być odwrotnie – miasto koncentruje się na inwestycjach budowlanych, zależy mu przede wszystkim na ruchu pieniądza (w dużej części pozyskanego z funduszy europejskich). A co z zawartością wymurowanej infrastruktury? Najlepiej, żeby powstał samonapędzający się mechanizm sprzedażowy (wystawy, oferta edukacyjna, kino), który nie absorbuje zbytej uwagi. Tymczasem nadzieje i plany były ambitne. Człowiek, który je realizował – prof. Rafał Syska – wydawał się osobą kompetentną, obdarzoną śmiałą wizją. Z łatwością kreował atrakcyjne cele i roztaczał świetliste perspektywy, które jednak z upływem lat przygasały, by w ostatnim okresie urzędowania dyrektora zniknąć zupełnie. Czyżby jego zapał rozbił się o brak zainteresowania magistratu rozwojem kultury filmowej? Szkoda, że nie chce o tym mówić. Za to urzędnicy miejscy niezmiennie powołują się na dziedzictwo filmowe Łodzi. Ale rzeczywistość boleśnie nam uświadamia, że nie tak wyobrażamy sobie miasto filmu. Czy to grzech, że nie chcemy zaakceptować tej marnej namiastki, którą widzimy? No bo jak tu się zachwycać, skoro nie zachwyca. Dlatego piszemy o Narodowym Centrum Kultury Filmowej jako projekcie niespełnionych ambicji. By inspirować, pokazać, że może być lepiej, że o Łódź filmową trzeba dbać... lepiej. ¶



# Spis treści



14 Norweskie grubasy.

Łukasz Barys

15 Dzwonię tu...

Andrzej Poniedziałki

**Temat numeru:**

**Narodowy skarb filmowy**

18 Niekorzystny timing NCKF.

Bogdan Sobieszek

29 Rozpoczynam od siebie.

Agata Gwizdała-Malik

32 Suchar za sucharem.

Rozmowa z Mieszkim Chomką

34 PISF a kondycja polskiego kina.

Rozmowa z Kamilą Dorbach

36 Piknik pod „wiszącą” Ślężą.

Łukasz Maciejewski

38 Interwencje i zaskoczenia.

Gustaw Romanowski

41 Galeria Kalejdoskopu

Jerzy Treliński

46 Co widzę?

Aleksandra Talaga-Nowacka

50 Debata: Utracona ziemia

54 Przy Kwarcowej

„Dziady” wystawiali.

Karol Józwiak

57 (Nie)zapomniany łódzianin.

Mieczysław Kuźmicki

58 Piosenka o Ziemi.

Dariusz Bilski

60 Spotkajmy się pod Pegazem.

Bogumił Makowski

63 Zagroda niechcianych rzeczy.

Bogumił Makowski

66 Jak pisać o piwie?

Pienisty

67 Dodatek „Łódzkie inspiruje”

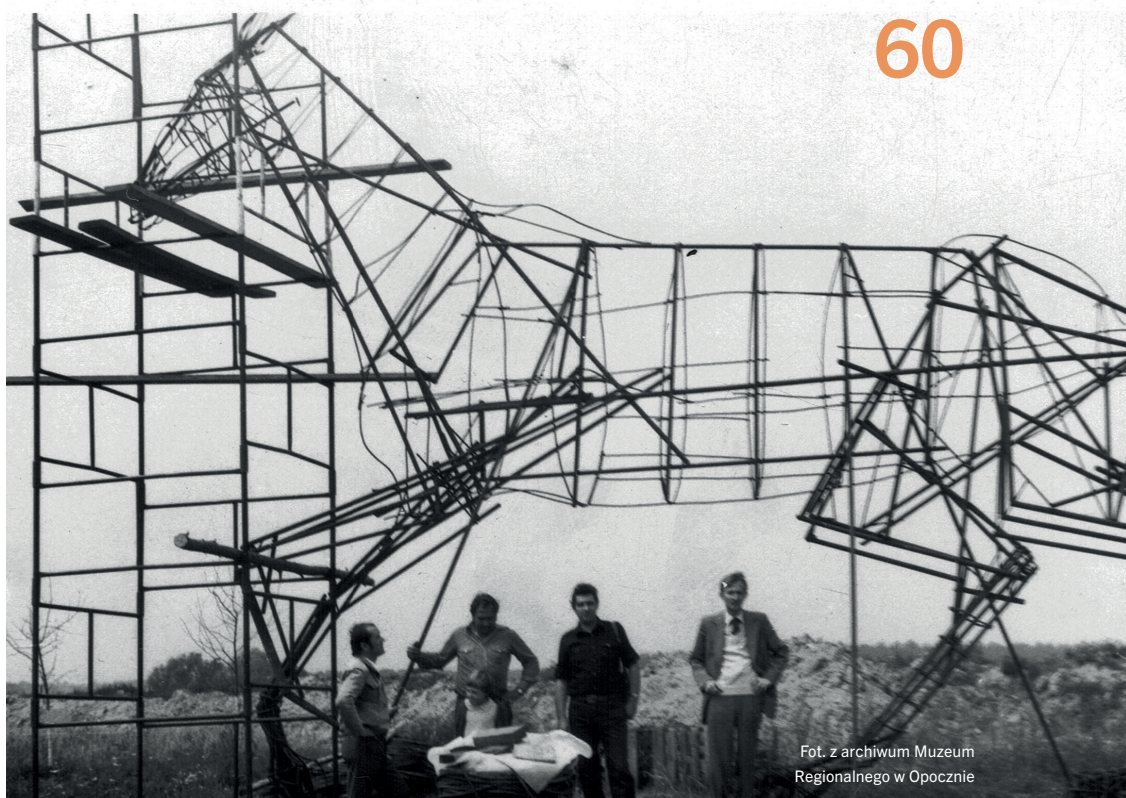
– Zgierz

79 Kalendarium



18

Fot. z archiwum  
EC1 Łódź – Miasto Kultury



60

Fot. z archiwum Muzeum  
Regionalnego w Opocznie



# Niekorzystny timing NCKF

Bogdan Sobieszek

Mija 10 lat od powołania Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi. Jego budynek to blisko 20 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni, dwie wystawy stałe, pięć sal edukacyjnych, trzy sale kinowe, a instytucja nie jest jeszcze skończona. Od blisko pół roku nie ma też dyrektora. Organizatorzy twierdzą, że realizacja wszystkich założeń sformułowanych u zarania NCKF została rozpoczęta. Krytycy załamują ręce: nie tak miało być.

Ta swoista schizofrenia ocen dotyczy niemal wszystkich aspektów funkcjonowania Centrum. Z jednej strony jest zrozumiała – kto chętnie przyznaje się do błędów albo zaniechań? Z drugiej – świadczy o rozjechaniu się celów, możliwości i działań organizatorów z oczekiwaniami ekspertów czy odbiorców. Do tego prof. Rafał Syska, który stworzył autorską koncepcję Narodowego Centrum Kultury Filmowej i przez blisko dziesięć lat zajmował się jej wdrażaniem oraz kierował działalnością instytucji, nagle – w czerwcu tego roku – zrezygnował z pełnienia funkcji. Nie chce też odpowiadać na pytania o NCKF, bo musiałby, jak stwierdził w rozmowie telefonicznej, mówić same banały, a prawdy nie może powiedzieć. – Dlaczego? – spytałem. – Bo nie mogę – padła odpowiedź.

## Misja ratunkowa

Wszystko zaczęło się w 2011 roku podczas Kongresu Kultury w Łodzi. W środowisku filmoznawczym zaczęto mówić o potrzebie powstania silnej instytucji o wymiarze ogólnopolskim, współprowadzonej przez

samorząd i Ministerstwo Kultury. Miałyby zajmować się dziedzictwem materialnym i niematerialnym obejmującym kulturę filmową, czyli tym wszystkim, co łączy się z pamięcią filmu istniejącą w sferze społecznej. W tamtym czasie w strategii rozwoju kultury w Łodzi dziedzictwo filmowe uznano za zasób podstawowy obok kultury alternatywnej i awangardy. Ojcami pomysłu utworzenia Narodowego Centrum Kultury Filmowej byli łódzcy filmoznawcy Konrad Klejsa i Tomasz Majewski. Kierowała nimi również troska o to, co zostało po Wytwórni Filmów Fabularnych, czyli o zbiór kostiumów i rekwizytów, a także o archiwum Wytwórni Filmów Oświatowych. Był to wyraz niemal atawistycznego lęku, że wszystko, co w Łodzi wartościowe – ludzie, instytucje, zasoby – próbuje nam odebrać Warszawa. Projekt Klejsy i Majewskiego miał ocalić nasze dziedzictwo filmowe przed przejściem przez umiejscowiony w stolicy alternatywny projekt Polskiego Centrum Kinematografii.

– Nie było w Polsce instytucji, która zajmowałaby się popularyzacją kultury filmowej w sposób systematyczny

– wspomina prof. Konrad Klejsa z Katedry Filmu i Mediów Audiowizualnych Uniwersytetu Łódzkiego. – Nasza instytucja miała mieć dwa główne składniki: wystawienniczy i edukacyjny. Trzecim celem miało być zintegrowanie rozproszonych podmiotów filmowych: WFO, Gabinetu Edukacji Filmowej, Muzeum Kinematografii. Wyobrażałem sobie, że z czasem powstanie z tego Narodowe Muzeum Filmu, finansowane w większym stopniu z budżetu państwa, nie miasta.

Po kilkuletnim zamrożeniu projekt wrócił przed wyborami 2015 roku – podpisano umowę w sprawie utworzenia i współfinansowania Narodowego Centrum Kultury Filmowej od 1 stycznia 2016 roku. W związku z proceduralnym zamieszaniem wokół EC1 – Marek Żydowicz miał tam stworzyć studio nagraniowe (Teatr Dźwięku) i miejsce medytacji dla Davida Lyncha – trzeba było stworzyć instytucję w instytucji. NCKF stał się więc częścią EC1 Łódź – Miasta Kultury, którym już wtedy kierował Błażej

Moder. Na czele centrum stanął (w randze zastępcy dyrektora) profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Rafał Syska – powołany 23 listopada 2015 roku, mimo że wcześniej przepadł w nierozstrzygniętym konkursie. Od tej chwili to on firmował budowę nowej instytucji narodowej. Przedstawiając swoje plany, wymienił cztery elementy kluczowe dla powodzenia całego przedsięwzięcia:

Otwartość – centrum będzie miejscem nowoczesnej i atrakcyjnej dydaktyki w dziedzinie filmu dla gości z całej Polski, miejscem spędzania wolnego czasu, przestrzenią otwartą od rana do wieczora. Ma aktywizować różne środowiska: będzie ognisko młodzieżowe, klub seniora i przedszkole filmowe.

Interaktywność – sercem NCKF będą tzw. ścieżki dydaktyczne, wystawy stałe poświęcone historii kinematografii, ale i temu, czym kino jest dzisiaj. Później ten punkt skonkretyzował się w postaci koncepcji trzech wystaw: „Kino Polonia”, „Materia kina” i „Mechaniczne oko”.

„Mechaniczne oko”  
– wizualizacja wystawy

Zdjęcia: z archiwum  
EC1 Łódź – Miasto Kultury



Nowoczesność – to ma być przekaz spójny merytorycznie, naukowo, a zarazem atrakcyjny. – Słowo „popularnonaukowy” u nas odzyska jakość – przekonywał Syska.

Koordinacja – najistotniejsze wydają się inicjatywy oddolne stowarzyszeń, fundacji, grup nieformalnych, które tworzą w przestrzeni kultury filmowej fantastyczne przedsięwzięcia. Łódź ze Szkołą Filmową, Muzeum Kinematografii i filmoznawstwem na uniwersytecie jest miejscem predestynowanym do takich działań, a NCKF będzie dla nich parasolem ochronnym. Powstanie tu także biblioteka, gdzie oprócz książek i czasopism dostępne będą zasoby filmowe. Tak Syska przedstawiał założenia swojej koncepcji na spotkaniu z mediami.

### Imponujące osiągnięcie

Rozpoczął się mozolny proces tworzenia instytucji. Powołano zespół złożony

nieudany przetarg na ich budowę – jedyna oferta ponaddwukrotnie przekraczała szacunkowe koszty. Trzeba było proces podzielić na części. W pierwszym etapie udało się znaleźć finansowanie na dwie wystawy: „Kino Polonia” i „Materia kina” oraz pięć pracowni edukacyjnych. W planach były też trzy sale kinowe. W tym samym roku Rafał Syska nadal roztaczał optymistyczne wizje. Główne filary Łodzi filmowej – obok produkcji filmów – widział w upowszechnianiu kultury filmowej i edukacji audiowizualnej, istnieniu dużych festiwali i inicjatyw o zasięgu międzynarodowym. Jako wyjątkową postrzegał przestrzeń NCKF i EC1, tworzących potężny kompleks rozrywkowy, który poprzez ulicę Targową łączy się z Muzeum Kinematografii i Szkołą Filmową. Dostrzegł w tym możliwy konglomerat instytucji i inicjatyw filmowych, nieporównywalny z czymkolwiek w tej części Europy. Łódź filmową widział naprawdę wielką.



NCKF

z filmoznawców, edukatorów filmowych, muzealników i archiwistów, pracujących pod kierunkiem Rafała Syski. Nazbyt optymistycznie zapowiadano, że wystawy stałe zostaną otwarte w 2019 roku. Do tego czasu jednak rozstrzygnięto konkurs na projekt wykonawczy wystaw i przeprowadzono

Zanim w październiku 2023 roku otwarto w końcu wystawę poświęconą historii polskiego kina („Kino Polonia”) oraz wystawę interaktywnie prezentującą proces realizacji filmu („Materia kina”) i udostępniono przestrzenie edukacyjne, a kilka miesięcy później oddano do użytku trzy sale

kinowe, NCKF zorganizowało kilka edycji warsztatów filmowych dla młodzieży, wydało trzy książki, przeprowadziło badania alfabetyzmu filmowego, czyli kompetencji młodzieży w relacji z filmem. Centrum stało się też operatorem tytułu Łódź Miasto Filmu UNESCO, uzyskanego w 2017 roku. Po uruchomieniu wystaw stałych odbyły się dwie wystawy czasowe, poświęcone Krzysztofowi Zanussiemu i Wojciechowi Jerzemu Hasowi. Ekspozycji „Kino Polonia” towarzyszył obszerny, luksusowy album-katalog. Najnowszym wydawnictwem jest wywiad rzeka z Krzysztofem Zanussim przeprowadzony przez Michała Dondzika.

Wobec szumnych zapowiedzi dorobek dekady wygląda skromnie, zwłaszcza w zakresie ogólnopolskiej aktywności i rozpoznawalności instytucji. Szef EC1 Łódź – Miasta Kultury Błażej Moder z akceptacją i szacunkiem odnosi się do koncepcji i działań byłego dyrektora, w rozmowie ze mną kilkakrotnie użył określenia „dziedzictwo Rafała”. – Realizujemy wszystkie założenia sformułowane już na samym początku tworzenia NCKF, czyli prowadzimy działalność wystawieniczą, edukacyjną, wydawniczą, mamy trzy-salowe kino i systematycznie powiększamy muzealne zbiory. Nie rezygnujemy z ambicji odgrywania roli ogólnopolskiej. Łódź musi zajmować istotne miejsce w strategii kulturalnej państwa dotyczącej kinematografii. Wystawy filmowe, których w tym roku byliśmy współorganizatorem i partnerem merytorycznym, można było oglądać w Senacie RP i Galerii Kordegarda. Budujemy system relacji międzynarodowych, utrzymując stałą współpracę m.in. z Poczdamem i Bradford. Przykładem tego jest też przegląd kina Bollywood, przygotowany ostatnio wspólnie z Mumbajem. Jednocześnie jesteśmy instytucją, która nie zakończyła jeszcze procesu tworzenia się – właśnie przebudowywane są wnętrza budynku we wschodniej części EC1, w których miejsce znajdzie trzecia wystawa stała pt. „Mechaniczne oko”. Podpisuję się pod całością koncepcji Rafała Syski, którą

realizujemy, ale teraz musimy ją jeszcze wyskalować.

W podobnym duchu ocenia sytuację NCKF członek Rady Programowej instytucji, Mariusz Grzegorzek, reżyser teatralny i filmowy, były rektor Szkoły Filmowej. W dziewięcioosobowej radzie (w ciągu ostatnich dwóch lat zebrała się raz – w czerwcu br., następne spotkanie w grudniu) Grzegorzek jest od 2016 roku. W obecnym składzie reprezentuje dyrektora EC1 Łódź – Miasta Kultury, zasiada obok przedstawicieli ministra kultury, prezydent Łodzi, Związku Artystów Scen Polskich, Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Według niego NCKF jako obiekt robi wrażenie zaprojektowanego i odrestaurowanego na najwyższym europejskim poziomie. Łodzianie mogą być dumni. – Świadcowałem próbom rozwiązywania węzłów gordyjskich i pozornie nierozwiązywalnych równań, żeby na poziomie inwestycyjnym, materialnym oraz merytorycznym ta instytucja mogła się znaleźć w miejscu, w którym w tej chwili się znajduje. To imponujące i niezaprzeczalne osiągnięcie.

Grzegorzek zastrzega, że priorytetem jest teraz wypełnienie instytucji mądrym programem. – Daleki jestem od tego, żeby powiedzieć, że NCKF działa w sposób optymalny, ale mam wrażenie, że nikt w EC1 nie spoczywa na laurach – przyznaje. Jednocześnie zdaje się nie przywiązywać wielkiej wagi do ogólnopolskiego wymiaru Centrum: – Mamy wystawę na ogólnopolskim poziomie – kwituje. Za to dla filmoznawców związanych z Uniwersytetem Łódzkim właśnie ta kwestia ma podstawowe znaczenie. Według nich Narodowe Centrum Kultury Filmowej nie istnieje w świadomości odbiorców ogólnopolskich, środowisk, które powinny mieć wiedzę na ten temat (skrót NCKF często mylony jest z NCK – Narodowe Centrum Kultury). Chodzi o studentów kierunków medioznawczych, filmoznawczych, ludzi z branży



# Rozpoczynam od siebie

Agata Gwizdała-Malik

Ta baśniowa spełnia trzy życzenia i potrafi odmienić życie. Ta z najnowszej animacji Darii Kopiec – wielokrotnie nagradzanej reżyserki i scenarzystki – jest przytłoczona lawiną oczekiwań, którym nie sposób sprostać. I to właśnie ta druga złota rybka najczęściej jest bohaterką codzienności.

„Basen albo śmierć złotej rybki” to krótkometrażowa plastyczna animacja lalkowa, która podbija światowe i polskie festiwale. Była pokazywana w konkursie głównym prestiżowego Międzynarodowego Festiwalu Filmów Animowanych w Annecy we Francji, nagradzana na festiwalach w Krakowie, Poznaniu i Łodzi. To obraz, którym Daria Kopiec powróciła na ekran po kilku latach od uznanych animacji „Kosmos” i „Własne śmieci”. I jednocześnie

kolejna propozycja artystki zgłębiająca temat rodzinnych relacji, tych znanych z obserwacji i tych o wymiarze osobistym. – Jedyną matrycą, z której mogę uczciwie korzystać, jestem ja sama. Żeby móc się zakorzenić w temacie, muszę mieć osobisty impuls. Inaczej to działa w animacji, inaczej w formach fabularnych, a jeszcze inaczej w teatrze, w którym też pracuję. Podejmując się realizacji filmu animowanego, decyduję się być przez dłuższy czas



Kadr z filmu  
Darii Kopiec

z danym tematem. Skoro to animacja artystyczna, zakładam, że temat musi mnie bardzo interesować, bo tylko wtedy jestem w stanie się poświęcić, skupiać się na tym przez 3-4 lata. Dlatego idę za opowieścią, która jest mi najbliższa, która w jakiś sposób mnie porusza, której w jakiś sposób dotknęłam – opowiadała reżyserka podczas łódzkiej premiery obrazu w Narodowym Centrum Kultury Filmowej. Jednocześnie podkreślała, że „Basen albo śmierć złotej rybki” nie jest filmem autobiograficznym, ale związanym z określonymi przeżyciami autorki. – To wielka przygoda, którą rozpoczynam od siebie, ale tak naprawdę odkrywam istotę pewnych tematów, człowieczeństwa, relacji, rozgrywek pomiędzy ludźmi. O tym jest wszystko, co robimy, cała sztuka – dodała Kopiec.

### Przeglądanie się tematowi

Maria, bohaterka „Basenu...”, od najmłodszych lat wzrasta w świecie zbudowanym z życzeń, oczekiwań i potrzeb innych – w szczególności władczej matki. W tym toksycznym i dusznym świecie pozornie potrafi się odnaleźć, ale z czasem coraz częściej zalewają ją tłumione emocje, które w końcu stają się także impulsem do walki o siebie. – W opowieści szukam dosadności, by podkreślić coś, co nie jest takie oczywiste, szczególnie w filmie animowanym, kiedy nieraz chęć podążania za emocją, za plastyką jest ważniejsza. Interesuje mnie ten kontrast: wyciąganie psychologicznej treści, takie naprawdę dogłębne przeglądanie się tematowi, ale jednak ubieranie tego w symboliczność, w metaforę i w plastykę – wyjaśniła reżyserka.

Prace przygotowawcze do filmu, już po powstaniu scenariusza i zdobyciu finansowania, trwały kilka miesięcy. Chodziło o przygotowanie scenografii, makiet, lalek i ich konstrukcji. To, że lalki wykonano z plasteliny, wpłynęło na proces powstawania filmu. Z jednej strony tworzywo to daje

większe możliwości ekspresji, podkreślenia detali, subtelności, z drugiej wymaga precyzyjnej i żmudnej pracy animatora. Do każdego nowego ujęcia trzeba modyfikować lalkę, niejako „rzeźbić” ją na nowo. – Od początku wiedziałem, że ten projekt będzie wyjątkowy – wspominał jeden z animatorów filmu, Bartosz Kotarski. – Spędzaliśmy ze sobą masę czasu na planie. Z zawodowego punktu widzenia to było bardzo ciekawe doświadczenie. Plastelina daje duże możliwości. Wiele ujęć to zbliżenia, portrety, a lalki były w sporej skali.

### Mrówcza praca

Twórcy wspominali m.in. ujęcie, gdy główna bohaterka nerwowo gwizdże, a dźwięk jest przerysowany, co przekłada



Daria Kopiec podczas spotkania w NCKF z okazji premiery filmu

się na wygląd, mimikę lalki. Zrobienie 10 sekund animacji zajęło trzy dni. – Producenci mnie pytali, czy ona musi się denerwować? A ja odpowiadałam, że musi,



# Interwencje i zaskoczenia

Gustaw Romanowski

Wydarzenie to przeszło nie tylko do historii działań artystycznych. Stało się też impulsem do różnych, wykluczających się wzajemnie rozważań społecznych, choć ówczesne środowisko kultury nie bardzo wiedziało, jak ma na nie zareagować. Pierwszego maja 1974 roku Jerzy Treliński, adiunkt Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, podczas rutynowego pochodu celebrowanego co roku w PRL-owskiej, szaro-burej rzeczywistości, zrobił coś, co wprawiło w zaskoczenie mieszkańców Łodzi. Poruszając się ulicą Piotrkowską w obowiązkowej uczelnianej kolumnie manifestującej „radość święta ludzi pracy”, Treliński w pewnym momencie wybiegł kilka metrów do przodu i energicznym ruchem rozsunał przymyślnie skonstruowany transparent, na którym dziewięć dużych blokowych liter złożyło się na słowo TRELIŃSKI.

Wśród niezorientowanych ten happening artysty wzbudził emocje i domysły. Ci, którzy nie wiedzieli, że transparent niesie sam właściciel tego nazwiska, przypuszczali, iż upomina się o kogoś, komu dzieje się krzywda. Według innych Treliński zdobył się na akt indywidualnego protestu, demonstrując wartość jednostki ludzkiej na tle maszerującej wielotysięcznej i anonimowej, zniewolonej masy, wtłoczonej w obowiązkowy rytuał pierwszomajowego pochodu. I ci spodziewali się, że zachowującego się nietypowo zuchwalca zaraz zatrzyma milicja. Złośliwi wdawali się w przypuszczenia, jakoby autor tego spektakularnego gestu chciał zwrócić na siebie życzliwą uwagę dygnitarzy partyjnych obserwujących pochód z trybuny honorowej.

Tylko nieliczni wiedzieli, że happening, który miał później stać się legendą sztuki aktywnej, to tylko jedna z realizacji w serii



Fot. ze zbiorów artysty

Jerzy Treliński  
„Pochód  
– 1 maja 1974 r., Łódź”

pomysłów artysty, składających się na ideowy projekt nazwany „Autotautologiami”. W projekcie tym artysta zastosował uporczywą, na poły ironiczną matrycę powtarzalności swego nazwiska, umieszczając je na różnych przedmiotach lub w przestrzeni, na przykład na torach kolejowych oklejonych paskiem papieru z nazwiskiem „Treliński”, ciągnącym się przez kilkaset metrów. Albo w nadmorskim plenerze, gdzie fotografia zanotowała, jak zmultiplikowane nazwisko artysty pokryło całą linię horyzontu. Ideą tych akcji było oznaczenie tożsamości człowieka sprowadzonej do zapisu jego nazwiska i w ten beznamietny, „urzędowy” sposób zasygnalizowanie niepowtarzalności istnienia.

Bardzo bogatą dokumentację różnych realizacji Jerzego Trelińskiego z pogranicza performansu i sztuki konceptualnej można zobaczyć na dużej wystawie przygotowanej przez Muzeum Sztuki w Łodzi, co jest niewątpliwie uświetnieniem sześćdziesięciu lat drogi twórczej artysty. Treliński, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (dzisiejszej ASP im. W. Strzemińskiego), później jej pracownik naukowy, kierownik katedry, profesor, wreszcie rektor w latach 1989–1992, ma bezsprzeczne zasługi dla wzbogacenia prestiżu tej uczelni swoją oryginalną działalnością artystyczną. A także pracą dydaktyczną i świetnie spełnioną rolę inspiratora wielu młodych twórców, dziś osiągających sukcesy w kraju i za granicą.

# Co widzę?

Aleksandra Talaga-Nowacka

Co widzimy, w jaki sposób widzimy – czy też jak postrzegamy – w zależności od warunków, możliwości, intencji, w miarę upływu czasu, pojawiania się nowej wiedzy, nowych technologii i zmieniającej się ludzkiej mentalności... To wszystko jest tematem nowej stałej ekspozycji kolekcji Muzeum Sztuki, otwartej 17 października.

Wystawa, podzielona na 13 działów tematycznych (których nazwy zaczerpnięto z tytułów prezentowanych prac), robi wrażenie dogłębnie przemyślanej i to nie tylko pod względem merytorycznym, ale i przestrzennym. Kuratorzy musieli mieć wiele przyjemności, dobierając dzieła sztuki do konkretnych miejsc w budynku ms<sup>2</sup>. A teraz przyjemność doświadczania ich w tych, a nie innych miejscach mają widzowie. Można wręcz odnieść wrażenie, że niektóre prace powstały specjalnie z myślą o prezentacji w określonych lokalizacjach – co nie jest prawdą, ale świadczy o przestrzennej wrażliwości osób z zespołu pod wodzą młodego kuratora Jakuba Gawkowskiego. A w pewnych przypadkach także o ich swego rodzaju poczuciu humoru, dzięki któremu tę obszerną wystawę ogląda się łatwiej.

## Przykład pierwszy:

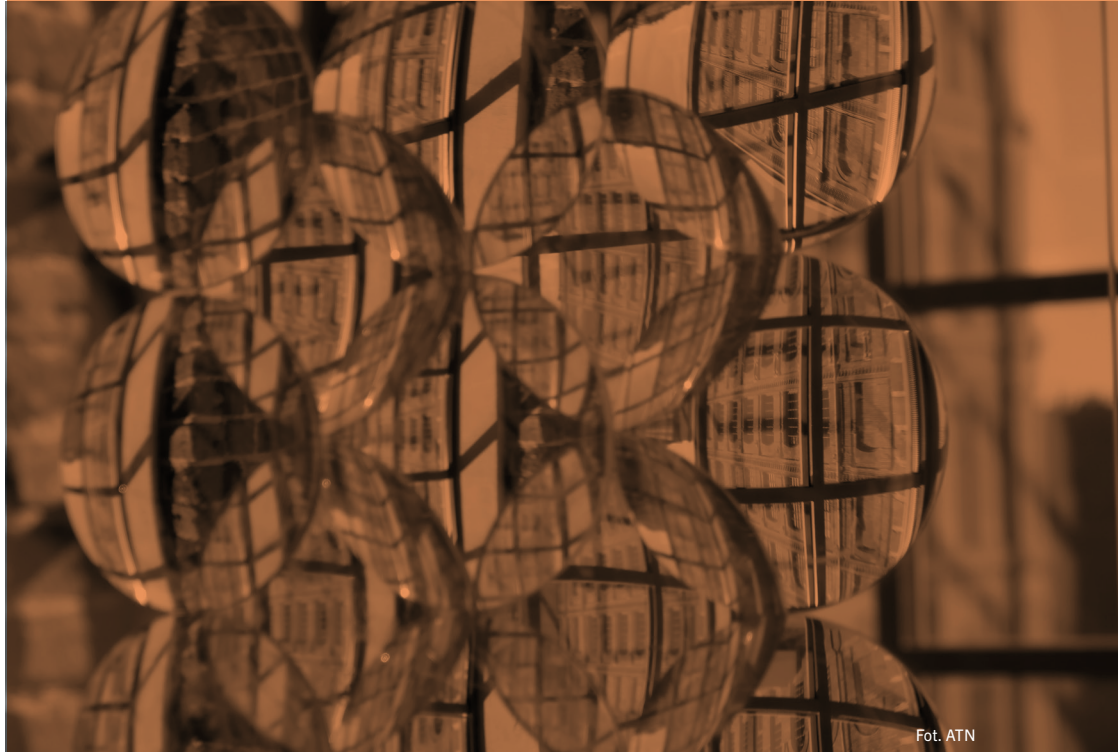
jeśli widz zdecyduje się wejść na ekspozycję po schodach, w wysiłku będzie mu towarzyszył głos Józefa Robakowskiego, odliczającego w filmie wideo („Idę”, 1973) kolejne stopnie, po których artysta wdrapuje się na wysoką wieżę. Gdy z werwą zrobi się zaledwie parę kroków, z głośnika

słychać zasapany głos wymieniający sto trzydziesty któryś stopień. Robakowskiemu podczas wspinaczki towarzyszy kamera, nam w drodze na wystawę „Sposoby widzenia” – świadomość, że dziś naturalne ludzkie spojrzenie jest tylko jednym z owych sposobów. Dodatkowo zainicjowanie prezentacji tym filmem podkreśla jego metaforyczną wymowę – sztuka współczesna to nie jest prosta sprawa i za chwilę, widzu, się z tym zmierzysz.

Bo przecież choć piękno – niekoniecznie to najbardziej oczywiste – wciąż pozostaje aktualną cechą współczesnych dzieł, to już od dawna nie chodzi o pokazywanie ładnych obrazków, a bardziej o wypowiedź o świecie, o współczesnych zjawiskach, zagrożeniach, niepokojach, o poszukiwanie rozwiązań rozpoznanych problemów.

Rozlokowaną na trzech piętrach ekspozycję można zacząć zwiedzać w dowolnym miejscu, ale gdy zacznie się od pierwszego piętra, znów ma się do czynienia z wideo Robakowskiego – tym razem to „Widok z mojego okna”, czyli nagrania tego, co było widać z mieszkania na VIII piętrze bloku na łódzkim Manhattanie od końca lat 70. do końca lat 90. Ludzie, samochody, śnieg, pochody, wozy pancerne, lepsze samochody...





Fot. ATN

Historia w pigułce, a raczej w jednym okiennym kadrze. Józef Robakowski nie dość, że wystawę inauguruje swoim odliczaniem (którego „kontynuację” znajdziemy potem na „obrazie liczonym” Romana Opalki), to jeszcze, obok Władysława Strzemińskiego, Katarzyny Kobro, Aliny Szapocznikow, Witkacego i małżeństwa Themersonów, jest na niej reprezentowany najliczniej. To słuszny honor, w końcu jest on jedną z najważniejszych postaci polskiej sztuki współczesnej, od kilkudziesięciu lat łódzianinem, a do tego – w swoim czasie walczącym o wprowadzenie do Muzeum Sztuki nowych mediów, które teraz (choć już nie nowe) współtworzą muzealną kolekcję i tę ekspozycję.

„Neutronikon S27”  
Jerzego Rosołowicza  
z 1971 roku  
na wystawie  
w Muzeum Sztuki  
w Łodzi

### **Przykład drugi:**

szklany obiekt Jerzego Rosołowicza z 1971 roku z soczewek, które zniekształcają widoczny za nimi obraz, umieszczono tuż przy oknie, za którym widać pofabryczne, ceglane zabudowania. Jakby stąd był. Gdyby ów obiekt powieszono gdzie indziej, byłby subtelnym dziełem sztuki, tutaj jest, zgodnie z intencją artysty, elementem industrialnym o technicznym charakterze i chłodzie, a podkreśla to tytuł „Neutronikon S27”.

Zniekształcenia, aberracje i inne optyczne zagadnienia to jeden z motywów reprezentowanych na wystawie – choć nieujęty w grupę tematyczną. Mamy choćby tafle mozaiki z kawałków lustra, dzieło Joanny Rajkowskiej z Pasażu Róży przy Piotrkowskiej (2014) – tak chorymi oczami widzi świat córka artystki.